

Nieznani, Ballada o syrenie okr

Gdy nasz statek szedł na dno,
Martwił się tym mało kto.
Co tam jeden statek mniej, jeden więcej.
Zresztą miał opinię złą, przeznaczony był na złom.
Już armator go skreślił w swojej księdze,
Gdy wiatr dmuchał, a deszcz siekł,
Tak jak sito kadłub ciekł,
Trzeszczał każdy dyl w nim, każdy gnat.
Krzywy komin sadzą wiał, wodę tak jak gąbka brał
Stara łajba, stare pudło, stary grat.
Pływaliśmy tyle lat,
Zwiedziliśmy cały świat
I trzeba było w końcu zejść z tego statku.
Najpierw Danny, potem Jim,
a ja zszedłem razem z nim,
Dalej Billy no i szyper na ostatku.
Odpływała z nami łódź,
Szyper krzyknął wiosła rzuć,
Gwizdkiem mu ostatni salut dajmy.
Poszedł z wiatrem ostry dźwięk, a ze statku nagle jęk
Jęk syreny pełen smutku, pełen żalu.
Nikt nie został przecież tam,
On oddaje salut nam,
On nas żegna też jak zwyczaj każe.
Jeszcze komin w górze tkwi, jeszcze chwila i już znikł
I bez statku zostali marynarze.
Słowem się nie ozwał nikt,
Mechaniczny może trick,
Gdy dociekiesz i tak nic ci nie pomoże.
Jak poszliśmy wtedy pić, tak pijemy aż do dziś?
Dziwne rzeczy czasem dzieją się w morzu.